



GEORG BÜCHNER

Woyzeck

GEORG BÜCHNER

Woyzeck¹

TŁUM. JERZY LIEBERT

OSOBY

WOYZECK

MARIA

KAPITAN

DOKTOR

TAMBURMAJOR ²

PODOFICER

ANDRZEJ

¹*Woyzeck* — dzieło niedokończone, pozostawione przez zmarłego bardzo młodo autora we fragmentach; kolejność scen nie jest pewna; dwa fragmenty zostały pominięte przez tłumacza: scena bójki w karczmie oraz końcowe *Paralipomena*. [przypis edytorski]

²*tamburmajor* (daw.) — dowódca orkiestry wojskowej lub doboszów. [przypis edytorski]

MAŁGORZATA

WŁAŚCICIEL BUDY

WYWOŁYWACZ ³

STARZEC Z KATARYNKĄ ⁴

ŻYD

GOSPODARZ ⁵

PIERWSZY RZEMIEŚLNIK ⁶

DRUGI RZEMIEŚLNIK

KASIA

OBŁĄKANY KAROL ⁷

BABCIA ⁸

PIERWSZE, DRUGIE, TRZECIE DZIECKO

PIERWSZA, DRUGA, TRZECIA OSOBA

KOMISARZ POLICJI ⁹

³*Wywoływacz* — niem.: *Marktschreier*: kramarz; naganiacz; szalbierz. [przypis edytorski]

⁴*Starzec z katarynką* — w tekście sztuki: Stary Człowiek. [przypis edytorski]

⁵*Gospodarz* — w tekście sztuki: Karczmarz. [przypis edytorski]

⁶*pierwszy rzemieślnik, drugi rzemieślnik* — w tekście sztuki: Pierwszy i Drugi Czeladnik. [przypis edytorski]

⁷*Obłąkany Karol* — w tekście sztuki: Obłąkany. [przypis edytorski]

⁸*Babcia* — w tekście sztuki Babka lub Babcia. [przypis edytorski]

⁹*Komisarz policji* — w nieprzetłumaczonym fragmencie (*Paralipomena*): Policjant. [przypis edytorski]

Żołnierze, studenci, chłopcy, dziewczęta, dzieci, tłum.

U KAPITANA

KAPITAN *na krześle*, WOYZECK *goli go*.

KAPITAN

Powoli, Woyzeck, powoli; jedno po drugim! Zawrotu głowy dostanę! Cóż to ja z czasem pocznę, gdy się dziś Woyzeck o dziesięć minut prędzej uwinie? Woyzeck! Niech no on pomyśli, jeszcze trzydzieści pięknych lat ma przed sobą! Trzydzieści lat! To jak obszył trzysta sześćdziesiąt miesięcy, a co dopiero dni, godzin, minut! Cóż to on myśli począc z taką kupą czasu? Niech on go sobie podzieli!

WOYZECK

Rozkaz, panie kapitanie!

KAPITAN

Zaczynam się na dobre bać o świat, kiedy pomyślę o wieczności. To orka, Woyzeck, to ci dopiero orka! Wiecznie — to wiecznie, wiecznie. To on rozumie; no, ale czasem nie jest

znowu takie wieczne i wtenczas jedna chwila, tak, tylko chwilka. — Woyzeck, dreszcz mnie bierze, gdy pomyślę, że świat w jedną dobę sam siebie obiega. Co za marnotrawstwo czasu! — do czego to zmierza? — Woyzeck, już nie mogę patrzeć na żadne koło młyńskie, bo się mnie melancholia czepia!

WOYZECK

Tak jest, panie kapitanie!

KAPITAN

Woyzeck, czemuż to on zawsze taki zagoniony? Dobry człowiek tak nie wygląda, dobry człowiek, który ma czyste sumienie... Woyzeck, niech no on coś powie. Pogoda dzisiaj jaka?

WOYZECK

Parszywa, panie kapitanie, parszywa. Wietrzysko!

KAPITAN

Czuję to, coś się szasta po dworze, taki wiatr to coś jak mysz. *szczwano* Miarkuję, że to pewnie coś z północo-południa?

WOYZECK

Tak jest, panie kapitanie!

KAPITAN

Ha! ha! ha! Z północo-południa! Ha! ha! ha! On jest głupi, potwornie głupi. *wzruszony* Woyzeck, on jest dobry człowiek, ale *patetycznie* on nie ma moralności! Moralność to znaczy, jak się jest moralnym, czy on to rozumie? Moralność — dobre słowo. On ma dziecko bez błogosławieństwa kościoła, jak mówi nasz wielbny kapelan, „bez błogosławieństwa kościoła” — wyrażenie nie moje.

WOYZECK

Panie kapitanie. Dobry Bóg nie będzie pytał biednego pędraka, czy wymówiono amen przed jego zrobieniem. Pan mówi: „Dopuszczcie maluczkich do mnie!”

KAPITAN

Co on gada? Cóż to za dzika odpowiedź? Woyzeck, on mnie tą odpowiedzią zupełnie zbił z pantałyku! Gdy mówię on, to jego mam na myśli, jego...

WOYZECK

My biedny naród. Widzi pan, panie kapitanie, grosz! grosz! Jak kto nie ma pieniędzy! — Niech no taki popróbuje w świecie radzić sobie na moralny sposób! A przecież ma się także ciało i krew! Ale naszemu bratu¹⁰ źle będzie na tym i na tamtym świecie! Myślę, że gdybyśmy się nawet do nieba dostali, to by nas i tam zapędzono do robienia grzmotów.

KAPITAN

Woyzeck! on nie ma cnoty, on nie jest cnotliwy człowiek! Ciało i krew? Gdy leżę w oknie — a deszczyk dopiero co przeszedł — i przyglądam się białym pończoszkom, jak skaczą po ulicy — tam do diaska! Woyzeck, wtenczas na miłość mi się zbiera! Ja także mam ciało i krew. Ale cnota, Woyzeck, cnota! Bo inaczej, cóż z tym czasem zrobić? — mówię sobie zawsze — cnotliwy z ciebie człowiek, *wzruszony* dobry człowiek, dobry człowiek!

¹⁰*naszemu bratu* — niem. *unsereins*: ludzie tacy jak my, naszego pokroju; ktoś taki jak ja. [przypis edytorski]

WOYZECK

Tak, panie kapitanie, cnota — ale gdzie mi tam do tego. Widzi pan, my prosty naród — nie mamy cnoty; naszemu bratu zostaje tylko natura¹¹. Ale gdybym ja był panem i miał kapelusz i zegarek, i monokl, i umiał ładnie gadać, wtedy bym już na pewno był cnotliwy. Już tam musi być coś ładnego w tej cnocie, panie kapitanie, ale ja jestem biedny człowiek.

KAPITAN

Cóż, Woyzeck, on jest dobry człowiek, dobry człowiek. Ale on za dużo myśli, a to zżera człowieka; on jest zawsze taki rozdrażniony. — Zmęczył mnie ten dyskurs. Woyzeck, niech on sobie idzie, a niech tak nie pędzi; niech idzie powoli, powolutku ulicą.

¹¹*naszemu bratu zostaje tylko natura* — niem. *es kommt nur so die Natur*: to bierze się tylko tak z natury. [przypis edytorski]

WOLNA OKOLICA¹². MIASTO W OD- DALI

WOYZECK i ANDRZEJ wycinają pręty w zaroślach.
ANDRZEJ gwizdże.

WOYZECK

To miejsce jest przeklęte. Patrz, widzisz ten jasny pas na trawie, gdzie rośnie tyle bedłek¹³? Tam wieczorami toczy się głowa ludzka. Raz podniósł ją jeden, myślał — jeź. A w trzy dni i trzy noce leżał już na wiórach. (*cicho*) Andrzej! To byli farmazoni¹⁴, ja wiem. Farmazoni!

ANDRZEJ

śpiewa

Jadły trawkę dwa zające,
Trawkę na zielonej łące...

¹²*wolna okolica* (niem. *Freies Feld*) — otwarta przestrzeń; dalej to samo wyrażenie jest tłumaczone jako *otwarte pole*. [przypis edytorski]

¹³*bedłka* (daw.) — grzyb nieszlachetny, niejadalny albo gorszego gatunku; w oryg. niem. *Schwamm*, tu: grzyb (dziś częściej: gąbka). [przypis edytorski]

¹⁴*farmazoni* (niem. *Freimaurer*, fr. *franc-maçons*) — masoni, wolnomularze. [przypis edytorski]

WOYZECK

Cicho! Andrzej, słyszysz? Słyszysz? Coś idzie!

ANDRZEJ

Zjadły trawkę świeżą z łąki,
Trawkę całą po korzonki!

WOYZECK

Idzie coś za mną, pode mną. *tupie o ziemię* Wszędzie pusto, słyszysz? Pod nami pusto!
Farmazoni!

ANDRZEJ

Boję się.

WOYZECK

Cicho, że aż dziwno. Dech zapiera. Andrzej!

ANDRZEJ

Czego?

WOYZECK

Gadaj coś! *wodzi oglupiałym wzrokiem po okolicy* Andrzej, jak jasno! Łuna nad miastem!
Ogień bucha z ziemi pod niebiosa, a z góry

jakby ryk puzonów... Jak się przybliża! Uciekajmy! Nie oglądaj się!

Ciągnie go w krzaki.

ANDRZEJ

po chwili

Woyzeck, słyszysz jeszcze?

WOYZECK

Cicho, znowu wszędzie cicho, jakby świat zamarł.

ANDRZEJ

Słyszysz? Bębnią na apel. Musimy iść!

MIASTO

MARIA *z dzieckiem w oknie*, MAŁGORZATA. *Ulicą przeciąga capstrzyk*¹⁵. TAMBURMAJOR *na przędzie.*

MARIA

kołysząc na ręku dziecko

No, mały! Tra ta ta! Tra ta ta! Słyszysz?
Nadchodzą!

¹⁵*capstrzyk* — tu: przemarsz formacji wojskowej z orkiestrą przez miasto wieczorem w przeddzień uroczystości. [przypis edytorski]

MAŁGORZATA

Co za chłop! Jak dąb!

MARIA

Trzyma się jak król!

TAMBURMAJOR *salutuje.*

MAŁGORZATA

Cóż za czułe spojrzenie, pani sąsiadko! Nie wiedziałam, że umiecie tak patrzeć.

MARIA

śpiewa

Żołnierze to chłopcy na schwał —
Żołnierze, żołnierze —

MAŁGORZATA

Wasze oczy błyszczą jeszcze.

MARIA

A choćby! Co wam do tego? Zanieście swoje ślepie do Żyda, niech wam je wypucuje, może też jeszcze będą błyszczeć i znajdzie się kto, co da za nie dwa świecące guziki.

MAŁGORZATA

Co, co? Ty panno z dzieckiem! Ja jestem uczciwa osoba, ale ty, każdy cię zna! Siedem par skórzanych portek potrafisz prześwidrować ślepiami.

MARIA

Zdzira! *zatrzaszkuje okno* Chodź, mój mały! Czego się ci ludzie czepiają! Bękart biedny z ciebie, a cieszysz matkę nieślubną mordką! Aaa!

śpiewa

Dziewczyno, jakież teraz twój los?
Dziecko masz, ale męża ci brak.
Tak czy owak, tak czy siak!
Nocką śpiewam sobie tak —
Baju, baju, mój maleńki, o, hej!
Nie pomoże mi żaden człek, nie!

Janku, zakładaj siwków sześć,
Daj im coś pić, daj im coś jeść —
Siwki owsa nie chcą zreć,
Siwki wody nie chcą pić.

Szczere wino, zimne wino musi być! O, hej!
Dla nich wino zimne musi być!

Ktoś puka w okno.

MARIA

Kto tam? Czy to ty, Franek? Chodź do środka.

WOYZECK

Nie mogę. Muszę na apel!

MARIA

Naciąłeś prętów dla kapitana?

WOYZECK

Tak, Maryś. Ach...

MARIA

Co ci, Franek? Wyglądasz jakoś nieswój?

WOYZECK

tajemniczo

Maryś, było znów coś, dużo... Czyż nie jest napisane: „I patrz — oto wyszedł dym od ziemi jakoby z pieca...”¹⁶

¹⁶oto wyszedł dym od ziemi jakoby z pieca — cytat z Apokalipsy św. Jana (Ap 9,2), w Biblii Gdańskiej ten werset brzmi: *I otworzyła studnię przepaści; i wystąpił*

MARIA

Franek!

WOYZECK

Szło za mną aż do miasta. Coś, czego nie można pojąć, coś, co nam rozum odbiera. Co to może być?

MARIA

Franek!

WOYZECK

Muszę iść. Dziś wieczorem na kiermasz! Uciulałem jeszcze trochę grosza!

Odchodzi.

MARIA

Co za człowiek! Taki zamyślony! Nie popatrzył nawet na dziecko. Jeszcze mu się rozum pokręci od tego myślenia! Coś tak ścichł, syneczku? Boisz się? Ależ ciemno, choć oko wykol! A zawsze przecie widno, jakby latarnia świeciła. Nie wytrzymam już, dreszcz mnie chwyta.

Odchodzi.

dym z onej studni, jakoby dym pieca wielkiego, i zaćmiło się słońce i powietrze od dymu onej studni. [przypis edytorski]

ŚWIATŁA, BUDY, LUDZIE

STARY CZŁOWIEK *śpiewa*, DZIECKO *tańczy przy dźwiękach katarynki*.

STARY CZŁOWIEK

śpiewa

Nic stałego, nic trwałego na tym wielkim świecie,
Każdy umrze prędzej, później — wszyscy o tym wiecie!

Hopsasa! Hopsasa!

WOYZECK

Hej, Maryś, hopsasa! — Biedny starzec,
biedne dziecko! Smutek i wesele!

MARIA

Franek, jak błazny mają rozum, to my chyba też błazny. — Śmieszny świat! Piękny świat!

Oboje idą do WYWOŁYWACZA.

WYWOŁYWACZ

przed jedną z bud, jego żona w spodniach, małpa w kostiumie.

Panowie i panie! Tu można oglądać stworzenie, jakim jej Pan Bóg zrobił. Nic, to fraszka! Proszę, co może sztuka! Oto małpa. Chodzi prościuteńko, ma surdut i spodnie. Nosi pałasz u boku! To żołnierz! Najniższy gatunek rodzaju ludzkiego. Michałek, ukłoń się! Ładnie, tak! Niczym baron! Daj buzi. Tak! *trąbi* Muzykalne stworzenie! Panowie i panie! Tu można oglądać astronomicznego konia i kanarki. Faworycy wszystkich koronowanych głów Europy. Powiedzą wam wszystko, jaki wiek, ilość dzieci, co za choroba! Rozpoczynamy widowisko! Za chwilę początek początku!

WOYZECK

Chciałabyś tam?

MARIA

A jakże, mogę! Chłop z frędzlą¹⁷, a baba w portkach! To musi być ciekawe.

¹⁷*frędzla* (niem.: *Quaste*) — tu: ogon; chłop z ogonem to małpa w ludzkim ubraniu. [przypis edytorski]

Wchodzą.

TAMBURMAJOR

Stój! Widzisz! Ale kobita!

PODOFICER

Diabli nadali! Na rozplódek pułków kirasjerów¹⁸!

TAMBURMAJOR

I do hodowli tamburmajorów!

PODOFICER

Jak głowę nosi! A krucze włosy jakby ją ciężarem na bok ciągnęły! Ależ oczy —

TAMBURMAJOR

Jakbyś do komina spojrzeć albo do studni.
Jazda za nią!

**WNĘTRZE JASNO OŚWIETLONEJ
BUDY**

MARIA

Co za światło!

¹⁸*kirasjer* — żołnierz jazdy ciężkiej; nazwa związana z wyrazem *kirys*, oznaczającym zbroję osłaniającą tułów. [przypis edytorski]

WOYZECK

Tak, Maryś: czarne koty, ogniste ślipia! Ha!
Ależ wieczór!

WŁAŚCICIEL BUDY

prezentując konia

Pokaż, co umiesz! Pokaż swój bydlęcy rozsądek! Zawstydz ludzką socjetę! Szanowni państwo, oto koń, posiada cztery kopyta, jeden ogon, należy do świata uczonych: jest profesorem na uniwersytecie, a studenci uczą się u niego jazdy konnej i fechtunku¹⁹! Posiada zwykły rozum i podwójny rozsądek! Pokaż, co robisz, używając podwójnego rozsądku! Powiedz, czy wśród szanownej tu socjety dostrzegasz jakiego osła?

Koń potrząsa łbem.

Proszę, oto podwójny rozsądek! To nie jakieś głupie bydlę, to osoba, człowiek, człowiek-zwierzę — a jednak bydlę, bestia.

Koń zachowuje się nieprzyzwoicie.

Tak, zawstydz socjetę. Szanowni państwo widzą — bydlę jest jeszcze naturą, niedosko-

¹⁹*fechtunek* — w oryg. niem.: *schlagen*: bić, uderzyć, powalić. [przypis edytor-
ski]

nałą naturą! Uczyć się od niego! Trzeba zapytać lekarza, to przecież bardzo szkodliwe! To znaczy: człowieku, bądź naturalny! Stworzonyś z prochu, popiołu, błota. Chcesz być coś więcej niż proch, popiół, błoto? — Proszę, co za rozum! Umie liczyć, ale nie na palcach. Dlaczego? Nie umie się wyrazić, wytłumaczyć, jest odmienionym człowiekiem. Powiedz szanownej publiczności, która godzina! Czy ktoś spośród szanownych państwa posiada zegarek?

PODOFICER

wspaniałomyślnie i powoli²⁰ wyciąga zegarek z kieszeni

Proszę.

MARIA

To muszę zobaczyć!

Wspina się na ławkę, PODOFICER pomaga jej.

TAMBURMAJOR

Ale baba!

²⁰*wspaniałomyślnie i powoli* — niem. *grossartig und gemessen*: uroczyście i z godnością. [przypis edytorski]

IZBA MARIII

MARIA

siedzi, dziecko ma na podołku, a w ręku trzyma kawałek lusterka.

Ktoś mu kazał i musiał iść *przeogląda się*. Ale też świecą te kamyczki! Co to za jedne być mogą? Co on gadał? — Śpij, maluśki, zamknij ślipka mocno!

Dziecko zakrywa oczy rączkami.

Jeszcze mocniej! Leż tak cichutko! Bo cię coś weźmie...

śpiewa

Dzieweczko, dziewczeczko,
Zawrzyj okieneczko,
Idzie z lasu Cygan,
Porwie cię na wygon.

Znów się przeogląda.

To z pewnością złoto! Jak mi z tym będzie w tańcu do twarzy! Biedakowi zostaje tylko kącik w świetle i kawałek lusterka, a przecież moje usta tak samo czerwone jak tych wielkich

dam, co mają lustra od góry do dołu i ślicznych panów, co je po rączkach całują. Ale ja jestem tylko biedna sobie dziewczyna.

Dziecko podnosi się.

Cicho, mały, zamknij ślipka! Śpij, aniołku! *miga lusterkiem* Jak to biega po ścianie! — Zamknij oczka — bo jak ci do nich wpadnie, to oślepniesz!

WOYZECK

wchodzi do izby za jej plecami; MARIA zrywa się, zastaniając uszy dłońmi.

Co tam masz?

MARIA

Nic.

WOYZECK

Coś ci przecież błyska pod palcami.

MARIA

Kolczyki — znalazłam.

WOYZECK

Ja jeszcze nic takiego nie znalazłem! Dwa na raz.

MARIA

Czym ci dziewczka²¹?

WOYZECK

No, dobrze już, Maryś. Jak ten mały śpi. Popraw mu rączkę. Stołek go uwiera. Pot kroplisty wystąpił mu na czoło... Wszystko pracuje na tym świecie, nawet we śnie! Ach, my, biedaki!... Masz tu jeszcze pieniądze, Maryś, żołąd i to, com dostał od kapitana.

MARIA

Bóg ci zapłać, Franku.

WOYZECK

Muszę iść. Do wieczora, Maryś! Bądź zdrowa!

MARIA

sama, po chwili

A przecież zły ze mnie człowiek. Dźgnęłabym się. — Ach! Co za świat! Wszystko w końcu diabli wezmą — chłopca i babę.

²¹*Czym ci dziewczka* — czy uważasz mnie za dziewczynę lekkich obyczajów.
[przypis edytorski]

GABINET DOKTORA

WOYZECK, DOKTOR.

DOKTOR

Czegóż to ja dożyłem, Woyzeck? I to się nazywa honorowy człowiek? Aj! Aj! Aj!

WOYZECK

Co takiego, panie doktor?

DOKTOR

Już ja widziałem, Woyzeck! On szczał na ulicy, szczał na ścianę jak pies! To za to mu daję trzy grosze na dzień i wikt, Woyzeck? To źle! Świat staje się zły, bardzo zły!

WOYZECK

Co robić, panie doktor, jak kogo natura przyprze!

DOKTOR

Natura przyprze, natura przyprze! Natura! Czyż nie dowiodłem, że *musculus constrictor vesicae*²² podlega woli? Natura! Woyzeck! Człowiek jest wolny! W człowieku indywidu-

²²*musculus constrictor vesicae* (łac.) — zwieracz pęcherza. [przypis edytorski]

alność dojrzewa do wolności! Mocz nie móc utrzymać! (*potrząsa głową, zakłada ręce w tył i przechadza się tam i z powrotem*) Czy on już zjadł swój groch, Woyzeck? Tylko groch, tylko strączkowe owoce, do kroćset, niech on sobie zapamięta! Będzie przewrót w nauce — rozbiję ją w puch. Mocznik o,10, salmiak²³, *hyperoxyd*²⁴ — Woyzeck, czy on mógłby się teraz wyszczać? Niech no on tam wejdzie i spróbuje!

WOYZECK

Nie mogę, panie doktor.

DOKTOR

przesadnie

Ale na ścianę szczać! Mam na piśmie, umowa jak wół! — Widziałem, widziałem na własne oczy — wytknąłem właśnie nos przez okno, aby promienie słoneczne mogły wpadać do dziurek i abym mógł obserwować proces kichania. *Idzie wprost na niego.* Nie, ja się nie gniewam,

²³*salmiak* a. *chlerek amonu* — substancja używana jako składnik leków na kaszel, szamponów i konserwant. [przypis edytorski]

²⁴*hyperoxyd* — nadtlenek. [przypis edytorski]

gniew zdrowiu szkodzi, gniew to nie naukowa rzecz. Jestem spokojny, zupełnie spokojny, mój puls ma swoje normalne 60 i wszystko to mówię mu z najzimniejszą krwią. Też coś, któż by się to na człowieka gniewał, na człowieka! Gdyby to był przynajmniej jakiś odmieniec, który mi zdycha! Ale, Woyzeck, on przecież nie powinien był szczać na ścianę!

WOYZECK

Widzi pan, panie doktor, czasem to się może mieć taki charakter, taką budowę. — Ale z naturą to inna rzecz, widzi pan, z naturą *strze-la palcami* to jest coś takiego, jak by to powiedzieć, na ten przykład...

DOKTOR

Woyzeck, on znowu zaczyna filozofować.

WOYZECK

poufale

Panie doktor, widział pan już coś z podwójnej natury? Gdy słońce stało wysoko i było tak, jakby świat palił się w ogniu, przemówił do mnie jakiś głos straszny.

DOKTOR

Woyzeck, on ma zwykłą *aberratio*²⁵.

WOYZECK

kładąc palce na nosie

Bedłki, w tym cała rzecz! Czy pan widział kiedy, jak na ziemi rosną bedłki i układają się figury, w tym coś jest, tak — gdyby to mógł ktoś odczytać!

DOKTOR

Woyzeck, on ma dobrą *idée fixe*²⁶, cenną *aberratio mentalis partialis*²⁷, drugą *species*! Bardzo pięknie rozwinięte! Woyzeck, on dostanie podwyżkę! Druga *species* — *idée fixe* przy stanie na ogół normalnym! Czy on robi wszystko jak zawsze? Goli swego kapitana?

WOYZECK

Tak jest!

DOKTOR

Je groch?

²⁵*aberratio* (łac.) — zboczenie, zaburzenie. [przypis edytorski]

²⁶*idée fixe* (fr.) — natrętna myśl. [przypis edytorski]

²⁷*aberratio mentalis partialis* (łac.) — częściowe zaburzenie umysłowe. [przypis edytorski]

WOYZECK

Dokumentnie, panie doktor! Pieniądze za
strawne²⁸ dostaje kobieta.

DOKTOR

I pełni służbę?

WOYZECK

Tak jest!

DOKTOR

Bardzo z niego interesujący okaz! On otrzy-
ma jeszcze dodatek na tydzień, Woyzeck, niech
on się tylko dzielnie trzyma. Niech pokaże puls.
Dobrze.

IZBA MARI

MARIA, TAMBURMAJOR.

TAMBURMAJOR

Maryśka.

MARIA

patrząc na niego znacząco

²⁸*strawne* (daw.) — pieniądze przeznaczone na koszty utrzymania. [przypis edytorski]

Idź no kawałek! — Ale bo też pierś jak u byka. Broda jak u lwa. Takiego niełatwo znaleźć. Mogę się pysznić przed wszystkimi babami!

TAMBURMAJOR

A co dopiero w niedzielę, jak włożę wielki pióropusz i białe rękawice! Do stu piorunów! Księżę mówi zawsze — człowieku, kawał draba z niego!

MARIA

drwiąco

Ho, ho, ho! *staje naprzeciwko niego* Chłop na schwał!

TAMBURMAJOR

A z ciebie baba jak mur. Do licha! Może byśmy tak założyli hodowlę tamburmajorów, co?

Obejmuje ją.

MARIA

Puszczaj!

TAMBURMAJOR

Ty bestio!

MARIA

gwałtownie

Ręce przy sobie!

TAMBURMAJOR

Diabeł ci z oczu patrzy.

MARIA

Niech będzie. Wszystko jedno!

ULICA

KAPITAN, DOKTOR.

KAPITAN

idzie ulicą zadyszany, zatrzymuje się; sapie, rozgląda się.

Nie pędź pan tak, panie doktorze! Nie wio-
słuj tak laską. Za śmiercią gonisz? Dobry czło-
wiek, co ma czyste sumienie, nie chodzi tak
prędko. Dobry człowiek — *chwytą* DOKTORA
za surdut pozwól, że uratuję jedno życie ludz-
kie.

DOKTOR

Pilno mi, pilno!

KAPITAN

Doktorze, jest mi tak smutno, jakaś melancholia mnie ogarnia i wciąż chce mi się płakać, kiedy widzę mój mundur wiszący na ścianie.

DOKTOR

A pan sam? Hm! nabrzmiała, tłusta, gruba szyja, apoplektyczna kompleksja! Tak, panie kapitanie, może pan dostać apopleksji *cerebri*²⁹. Możliwe jednak, że tylko po jednej stronie, tak jest, może pana sparaliżować tylko z jednego boku, a w najlepszym wypadku może pan mieć paraliż mózgu i czeka pana tylko wegetacja. Tak! Oto w przybliżeniu widoki pańskie na najbliższe cztery tygodnie! Poza tym mogę pana zapewnić, że dostarczy pan jednego z bardziej interesujących wypadków; jeśli Bóg pozwoli, że język pański będzie tylko częściowo obezwładniony, wówczas dokonamy nieśmiertelnego eksperymentu.

²⁹*cerebri* (łac.) — mózgu. [przypis edytorski]

KAPITAN

Doktorze! Nie strasz pan! Ludzie już umierali z przestachu, samego tylko przestachu. Widzę już ludzi z cytrynami³⁰ w rękach, ale wszyscy powiedzą — to był dobry człowiek, dobry człowiek. Tak, panie Gwóźdzdotrumny.

DOKTOR

podsuwa mu kapelusz.

Co to jest, panie kapitanie? To jest pusty łeb, czcigodny panie Wiechciuodmusztry!

KAPITAN

wypychając pięścią połą surduta, imituje kukłę.

A co to jest, doktorze? Bałwan. Ha, ha, ha! zacny panie Gwóźdzdotrumny! No, ale bez obrazy! Ja jestem dobry człowiek, lecz jak zechcę, to też potrafię! Powiadam panu, doktorze, jak zechcę...

Przechodzi WOYZECK i chce ich wyminąć.

³⁰Widzę już ludzi z cytrynami w rękach — w niemieckiej kulturze cytryna może symbolizować krytykę. [przypis edytorski]

Hej, Woyzeck. Cóż on tak pędzi mimo nas? Niech no on przystanie, Woyzeck. On lata po świecie niczym otwarta brzytwa, można się naciąć na niego! Biegnie, jakby miał do golenia cały pułk kastratów i czekała go szubienica za jedno choćby zacięcie. Ale co do długich bród — cóż to ja chciałem powiedzieć, Woyzeck — długie brody...

DOKTOR

Długie włosy na brodzie. Już Pliniusz mówi o tym — trzeba żołnierzy od tego odzwyczajać.

KAPITAN

mówi dalej

Ha, długie brody! Cóż on na to, Woyzeck? Czy nie znalazł on przypadkiem włosa z brody w swoim talerzu? Ha, ha, ha! On mnie przecież rozumie? Ludzki włos! Z brody jakiegoś sapera — albo podoficera — albo jakiegoś tamburmajora... Hej, Woyzeck? Ale on ma porządną kobietę, co? Nie tak jak inni.

WOYZECK

Tak jest! Co pan chce powiedzieć, panie kapitanie?!

KAPITAN

Jaką minę robi ten huncwot! Może tam i nie w zupie, ale jak się pośpieszy i za róg skoczy — to znajdzie jaki tam na czyichś ustach — niby włos! Na ustach, Woyzeck. — Och! I ja kiedyś wiedziałem, co to miłość! Woyzeck, cóż on tak zbladł jak kreda!

WOYZECK

Panie kapitanie, biedny ze mnie człowiek. Nic poza tym nie mam na świecie! Panie kapitanie, jeśli pan żarty sobie stroi...

KAPITAN

Żarty? Ja? Niechże cię! Żarty? Durniu...

DOKTOR

Puls, Woyzeck! Mały, ostry, urywany...

WOYZECK

Panie kapitanie! Czasem ziemia jest komuś gorąca jak piekło — mróz, mróz — założmy

się, że w piekle jest mróz... To niemożliwe! Ludzie, ludzie! To niemożliwe!

KAPITAN

Ośle, cóż to, czy on chce się zastrzelić? Gotów mnie jeszcze przebić wzrokiem! Ja chcę dobrze dla niego, bo on jest dobry człowiek. Woyzeck dobry człowiek!

DOKTOR

Muskuły twarzy stężałe, napięte, chwilami drgające. Podniecony, wzburzony.

WOYZECK

Idę — wszystko możliwe! Człowiek — wszystko możliwe! Ładna pogoda, panie kapitanie. Niech pan spojrzy, ładne, mocne, szare niebo; miałoby się gdzie wbić kołek i obwiesić na nim. Przynajmniej wiedziałby człowiek, czego się trzyma! Tak i znowu „tak” — i „nie”. „Tak” czy „nie”, panie kapitanie? Czy „nie” ponosi winę za „tak”, czy „tak” za „nie”? Zastanowię się nad tym.

Odchodzi dużymi krokami, najpierw powoli, potem coraz szybciej.

DOKTOR

pędzi za nim

Fenomen! Woyzeck, podwyżka!

KAPITAN

Zupełnie mi się przez tych ludzi w głowie
mąci! Jakże biegnie! Ta długa tyka wyrywa³¹
jak cień pająka³². A krótki kuśtyka. Wysoki
jest jak błyskawica, a mały niczym grzmot. Ha,
ha! groteska, groteska.

IZBA MARII

WOYZECK, MARIA.

WOYZECK

wpatruje się w MARIĘ i potrząsa głową

Hm! Nic nie widzę, nic nie widzę. O, to by
było widać, to by można rękami namacać!

MARIA

zastraszona

Co ci to, Franku? Zbzikowałeś!

³¹wyrywać (tu daw. pot.) — pędzić, bieć. [przypis edytorski]

³²wyrywa jak cień pająka — niem. *greift aus, als laeuft der Schatten von einem Spinnbein*: pędzi jak przemykający cień pajęczej nogi. [przypis edytorski]

WOYZECK

Grzech, tak opuchły i wzdęty — to musia-
łoby tak śmierdzieć, że wszystkie aniołki wy-
kurzyłoby do nieba! Ale ty, Maryś, masz czer-
wone wargi! czerwone wargi i żadnego wrzodu
na nich? Jesteś piękna — jak grzech. Ale czy
to grzech śmiertelny może być piękny?

MARIA

Franek, bredzisz!

WOYZECK

Czort! Tu on stał? Tak? tak?

MARIA

Ano, że dzień długi, a świat wiekowy, z pew-
nością niejeden stał na tym miejscu.

WOYZECK

Widziałem go!

MARIA

Można dużo widzieć, gdy się ma dwoje oczu,
a ślepym się nie jest i słońce świeci.

WOYZECK

Dziewka!

Zamierza się na nią.

MARIA

Wara! Raczej nożem dźgnij, ale ręki nie podnoś! Własny ojciec się nie ważył, jak mi dziesięć lat było i jakem na niego spojrziała.

WOYZECK

Maryśka! — Nie, to by było widać! Człowiek jest otchłanią; w głowie się kręci, gdy się spojrzy... Oby tak było! Chodzi jak sama niewinność. No, cnoto, masz znamię na sobie. Wiem to? wiem to? Kto to wie?

Odchodzi.

KORDEGARDA

WOYZECK, ANDRZEJ.

ANDRZEJ

śpiewa

A u naszej gospodyni dziewczka co się zowie.
Dzień i noc, dzień i noc
Siaduje w ogrodzie.

WOYZECK

Andrzej!

ANDRZEJ

No?

WOYZECK

Ładna pogoda!

ANDRZEJ

Świąteczny czas!³³ Muzyka za miastem. Dziewczęta tam już dawno poszły... Tańce... z chłopaków aż się kurzy, w to mi graj!

WOYZECK

niespokojnie

Tańce, Andrzej? Oni tańczą?

ANDRZEJ

Od proga do stoga.

WOYZECK

Tańczą, tańczą...

ANDRZEJ

A niech tam.

śpiewa

W ogrodzie siaduje,
Do żołnierzy zęby szczyrzy —
Na chłopców czatuje.

³³Świąteczny czas! — niem. *Sonntagswetter*: niedzielna pogoda. [przypis edytorski]

WOYZECK

Andrzej, nie mam spokoju.

ANDRZEJ

Wariat!

WOYZECK

Muszę iść! Wszystko mi się kręci w oczach.
Tańce. Będzie jej gorąco! Psiamać! Andrzej!

ANDRZEJ

O co chodzi?

WOYZECK

Muszę iść, muszę zobaczyć.

ANDRZEJ

Ty niespokojny duchu! Względem dziewczynki?

WOYZECK

Idę, idę! Tu mi za gorąco.

KARCZMA

*Okna pootwierane. Tańce. Przed karczmą ławki.
Chłopcy.*

PIERWSZY CZELADNIK

śpiewa

Mam na sobie tylko koszulinę cudzą.
Moja dusza nieśmiertelna mocno cuchnie wó-
dą.

DRUGI CZELADNIK

Niezabudko! Bracie, czy mam ci po przy-
jaźni dziurę w naturze zrobić? Bracie! Muszę
ci dziurę w naturze zrobić, muszę ci wszystkie
pchły na ciele powytracać. Bracie! ze mnie też
chłop, ty wiesz...

PIERWSZY CZELADNIK

Moja dusza, moja nieśmiertelna dusza cuch-
nie mocno wódką! Nawet z pieniędzy robi się
gnil³⁴. Niezabudko, jakiż piękny ten świat! Bra-
cie, musiałbym ceber łez wypłakać! Chciałbym,
żeby nasze nosy zmieniły się w pełne flaszki,
abyśmy mogli sobie nawzajem wlać je w gar-
dziołka!

CHŁOPCY

śpiewają

Raz jechał strzelec z doliny Renu
Lasem zielonym, konikiem wronym...

³⁴gnil (daw.) — zgnilizna, coś zgniłego. [przypis edytorski]

Hop, hop! Z tropu w trop! Hop, hop!
Dalejże w jary, dalej w dąbrowy,
Strzeleckie serce radują łowy!
Hop, hop! Z tropu w trop! Hop, hop!

WOYZECK *staje przy oknie, zaziera do środka.*
MARIA i TAMBURMAJOR *przesuwają się w tańcu
obok niego, nie dostrzegając go.*

WOYZECK

On! Ona! Diabli!

MARIA

mijając go w tańcu
Mocniej! Mocniej!

WOYZECK

bez tchu

Mocniej — mocniej! *osuwają się na ławę przed
domem, łamią ręce*³⁵ Mocniej! Kręćcie się! Ta-
rzajcie się! Czemuż nie zgasi Bóg słońca! Wszyst-
ko tarza się w rozpuście, jedno przez drugie!
Chłop i baba, człowiek i bydlę! I robią to w bia-

³⁵*osuwają się na ławę przed domem, łamią ręce* — niem. *fährt heftig auf, sinkt zurück, schlägt die Hände ineinander*: zrywa się gwałtownie, opada z powrotem na ławę, potrząsa rękami; gesty wyrażające bardziej wzburzenie niż rozpacz. [przypis edytorski]

ły dzień, robią prawie na dłoni, jak komary.
Dziewka! Dziewka! Gorąca, gorąca! Mocniej!
zrywa się gwałtownie Bydlak, jak on ją obłapia!
Jej ciało! On ją teraz — jak ja kiedyś.

Pada oszołomiony.

PIERWSZY CZELADNIK

w izbie, wlaźł na stół i prawi

Atoli, gdy pielgrzym staje, nachylny nad rzeką czasu, albo też do mądrości bożej się zwraca i pyta — po co jest człowiek? po co jest człowiek? — Zaprawdę jednak, drodzy słuchacze, powiadam wam, dobrze jest, jak jest, z czegoż bowiem żyć by mieli chłop, bednarz, szewc, doktor, gdyby Pan Bóg nie stworzył człowieka? Z czegoż żyłby krawiec, gdyby to on nie zaszczepił był ludziom uczucia wstydlivości? Z czegoż żołnierz, gdyby nie wyposażył człowieka w potrzebę zabijania? Dlatego nie upadajcie na duchu, najmilsi, tak! tak! Wszystko jest milusie i rozkoszne³⁶ — ale wszystko, co ziemskie, jest znikome, bo nawet pieniądz ob-

³⁶*milusie i rozkoszne* — niem. *lieblich und fein*: uroczo i wspaniale. [przypis edytorski]

raca się w gnil. Na koniec pozwólcie nam jeszcze, najmilszi słuchacze, wyszczać się krzyżową sztuką, niech zdechnie jakiś Żyd!

Wśród ogólnego krzyku WOYZECK ocknął się i ucieka.

OTWARTE POLE

WOYZECK

Mocniej! Mocniej! Grają skrzypki i piszczałki. — Mocniej, mocniej! Cicho, muzyka! Ha! co? co mówicie? *pochyla się nad ziemią* Tak — głośniej, głośniej! Teraz słyszę. Przebij — przebij ten wilczy pomiot! Przebij — przebij — ten — wilczy pomiot — na śmierć. — Trzeba? — muszę? — Słyszę ciągle, coraz mocniej! — Zabij — zabij! I wiatr tak mówi — zabij — przebij — na śmierć!

IZBA W KOSZARACH

Noc. ANDRZEJ i WOYZECK śpią na jednym łóżku.

WOYZECK

cicho

Andrzej!

ANDRZEJ *mruczy przez sen.*

WOYZECK *potrząsa ANDRZEJEM*

Andrzej! Andrzej!

ANDRZEJ

Co się stało?

WOYZECK

Nie mogę spać! Ledwie oczy przymknę,
znów ich widzę i słyszę skrzypce mocniej, coraz
mocniej! A potem coś gada w ścianie. Nic nie
słyszysz?

ANDRZEJ

Tak — niech sobie tańczą! Człowiek zmę-
czony, niech nas Bóg ma w swej opiece, amen.

WOYZECK

Wciąż coś gada: przebij! zadźgaj! A przed
oczami błyska mi ciągle coś jak nóż!

ANDRZEJ

Śpij, wariacie!

WOYZECK

Mocniej! Mocniej!

PODWÓRZE U DOKTORA

Studenci i WOYZECK na dole. DOKTOR w okienku poddasza.

DOKTOR

Moi panowie! Siedzę tu na dachu jak Dawid, który ujrzał Betsabę³⁷; ale ja nie widzę nic poza suszącymi się w ogrodzie *culs de Paris*³⁸ z pensjonatu żeńskiego. Panowie! Doszliśmy do tej ważnej kwestii, dotyczącej stosunku subiektu do obiektu. Gdy weźmiemy jeden z tych obiektów, w którym na tak wysokim stopniu manifestuje się organiczna samoafirmacja boskości, i rozważymy jego stosunek do otoczenia, do ziemi, do kosmosu — gdy więc, proszę państwa, wyrzucę tego kota przez okno, jak

³⁷Dawid, który ujrzał Betsabę — scena z *Biblii* (2Sm 11,2): Dawid, król Judy (w latach ok. 1010–970 p.n.e.), z dachu swojego pałacu zobaczył kąpiącą się Batszebę (Betsabę), żonę Uriasza, i zapragnął jej. Wysłał więc Uriasza na pewną śmierć w walce, a następnie uczynił Batszebę jedną ze swoich żon. Bóg ukarał za to Dawida śmiercią pierwszego syna z tego związku; drugim synem Batszeby i Dawida był Salomon, następca tronu. [przypis edytorski]

³⁸*cul de Paris* (fr.) — element stroju modny na początku oraz w końcu XVIII w., poduszki podkreślające mocno krągłość pośladków, noszone pod spódnicą. [przypis edytorski]

ustosunkuje się owa istota do prawa grawitacji zgodnie z własnym instynktem? Woyzeck!
ryczy Woyzeck!

WOYZECK

złapał kota

Panie doktor, on gryzie!

DOKTOR

Ośle! On złapał bestię tak czule, jakby to była jego rodzona babka!

Schodzi na dół.

WOYZECK

Panie doktor, ja się trzęsę.

DOKTOR

rozradowany

Ha, ha! Dobra nasza, Woyzeck. *zacierą ręce, bierze kota* Co widzę, moi panowie? Nowy gatunek kociej wszy. Okaz o wiele piękniejszy od dotychczas znanych. *wyciąga lupę* Panowie, kocia wesz!

Kot ucieka.

Moi panowie, to zwierzę nie posiada ani odrobiny zmysłu naukowego... Panowie! W za-

mian za to możecie obejrzeć coś innego. Widzicie tego człowieka! Od kwartału nie jada on nic prócz grochu! Zauważcie, proszę, skutek — zbadajcie tylko ten nierówny puls, a potem oczy!

WOYZECK

Panie doktor, całkiem mi ciemno.

Siada.

DOKTOR

Odwagi, Woyzeck! Jeszcze parę dni i wszystko będzie skończone. Badajcie, panowie, dotykajcie!

Studenci obmacują WOYZECKOWI skronie, puls i piersi.

A propos, Woyzeck, niech no on dla panów studentów porusza trochę uszami! Dawno już chciałem pokazać to panom. Dwa mięśnie są przy tym czynne. *Allons*³⁹, zaczynamy!

WOYZECK

Ach, panie doktor...

³⁹*allons* (fr.: chodźmy) — tu: no dalej; naprzód. [przypis edytorski]

DOKTOR

Bestio, czy może mam ci rozruszać uszy? Chcesz tak zrobić jak kot? A więc, moi panowie — oto pewnego rodzaju forma przejściowa do osła. Często spotykana również dzięki wychowaniu kobiecemu i mowie rodzimej. Woyzeck! Ile twoja matka z wielkiej czułości powyrywała ci włosów na pożegnanie? Co za rzadzizna! A może to tak dopiero od kilku dni, czy to nie wskutek grochu? Tak, moi panowie, groch, groch!

DZIEDZINIEC W KOSZARACH

WOYZECK

Słyszałeś co?

ANDRZEJ

Jest, i to z kamratem.

WOYZECK

Coś mówił.

ANDRZEJ

Skąd wiesz? Co mam ci gadać? No, śmiał się i powiedział: morowa kobita! Ma ci uda! I... gorąca!

WOYZECK

całkiem zimno

Tak? Powiedział to? Co to mi się śniło dziś w nocy, Andrzej? Czy nie nóż? Co za głupie sny człowieka nachodzą!

ANDRZEJ

Gdzie⁴⁰, Woyzeck?

WOYZECK

Wina przynieść kapitanowi. — Ach! Andrzej, a przecież ona była jedna jedyna!

ANDRZEJ

Była?

WOYZECK

Nic. Adieu!

⁴⁰*gdzie* — tu: dokąd idziesz. [przypis edytorski]

KRAMIK⁴¹

WOYZECK, ŻYD.

WOYZECK

Ta pukawka jest za droga.

ŻYD

Nu, kupicie? Nie kupicie? Może co jeszcze?

WOYZECK

Co kosztuje ten nóż?

ŻYD

Zupełnie porządny! Chcecie się nim poróżnić? Nu, co jest? Dam go wam tak tanio, jak każdy inny. Będziecie mieli swoją śmierć tanio, ale przecież nie można za darmo. Nu? Żebyście mieli niedrogą śmierć.

WOYZECK

To może krajać coś więcej jak chleb...

ŻYD

Dwa grosze.

⁴¹*Kramik* — w źródle scenę „Kramik” poprzedza scena w bójki karczmie, gdzie Woyzeck zostaje pokonany przez Tamburmajora. [przypis edytorski]

WOYZECK

Na!

Rzuca pieniądze, bierze nóż; wychodzi.

ŻYD

Na! Hihi! Jakby to było nic! A to jest przecież piniądz. Psi syn!

IZBA MARIII

OBŁĄKANY

leżąc, opowiada sobie bajkę na palcach

Ten pan król ma złotą koronę... Jutro przyprowadzę królowej pani jej dziecko... Kiszka mówi: chodź, wątrobianko...

MARIA

przewraca kartki Biblii

„...I nie znaleźli fałszu w uściech⁴² jego”⁴³ ...
Boże, Boże, nie patrz na mnie! *dalej przewraca kartki* „...I przyprowadzili doktorzy i faryzeusze niewiastę, którą zastano na cudzołóstwie,

⁴²*w uściech* — daw. forma Msc. Im., dziś: w ustach. [przypis edytorski]

⁴³*I nie znaleźli fałszu w uściech jego* — cytat z Biblii, z Księgi Izajasza (Iz 53,9), powtórzony też w *Pierwszym Liście św. Piotra* (1P 2,22), gdzie odnosi się do Jezusa Chrystusa. [przypis edytorski]

postawili ją pośrodku... A Jezus powiedział: I ja cię nie potępię. Idź, a nie grzesz więcej.”⁴⁴ (*składa ręce*) Boże, Boże! — nie mogę! Boże, daj choć tyle, bym się mogła modlić!

Dziecko tuli się do niej.

Ten chłopak rozdziera mi serce. *do* OBŁĄKANEGO Karol! I to się pęta pod słońcem!

OBŁĄKANY *zabiera dziecko. Cisza.*

Franek nie przyszedł, wczoraj nie, dzisiaj nie... Gorąco mi, gorąco. *otwiera okno* „I stanawszy z tyłu u nóg Jego, poczęła łzami zlewać stopy Jego i wycierać włosami swej głowy. I całowała stopy Jego i namaszczała olejkim”⁴⁵... *bije się w piersi* Wszystko umiera! Zbawicielu! Chciałabym namaszczać Twoje nogi — Zbawicielu!

KOSZARY

ANDRZEJ. WOYZECK *grzebie w swoich rzeczach.*

⁴⁴I przyprowadzili doktorzy (...) *Idź, a nie grzesz więcej* — scena z Biblii, z Ewangelii wg św. Jana (J 8,3-11). [przypis edytorski]

⁴⁵I stanawszy z tyłu u nóg Jego (...) *namaszczała olejkim* — cytat z Biblii (Łk 7,38). [przypis edytorski]

WOYZECK

Ta kamizelka nie należy do munduru. Może ci się przydać, Andrzej!

ANDRZEJ

ostupiały, odpowiada na wszystko
Tak jest.

WOYZECK

Ten krzyż jest mojej siostry, pierścioneczek także.

ANDRZEJ

Tak jest.

WOYZECK

Mam święty obrazek, dwa serduszka, szczerre złoto. To leżało w Biblii mojej matki, a na tym napisane:
Panie! Jak ciało Twoje najkrwawsze
Niech me serce będzie zawsze.

Matka czuje tylko jeszcze, jak jej słońce świeci na ręce — to nic.

ANDRZEJ

Tak jest!

WOYZECK

wyciąga papier

Fryderyk Jan Franciszek Woyzeck, żołnierz i strzelec w drugim regimencie, drugiego batalionu, czwartej kompanii, urodzony w Zwiastowanie Marii Panny, 20 lipca. Mam dzisiaj trzydzieści lat, siedem miesięcy i dwanaście dni.

ANDRZEJ

Franek, idź no ty do lazaretu⁴⁶! Musisz napić się wódki z proszkiem — to zabija gorączkę.

WOYZECK

Tak, Andrzej, gdy cieśla wióry zbiera, któż wie, komu przyjdzie złożyć na nich głowę.

ULICA

MARIA *przed domem z DZIEWCZĘTAMI*, BABKA,
później WOYZECK.

⁴⁶lazaret — szpital wojskowy. [przypis edytorski]

DZIEWCZĘTA

Jak pięknie świeci słońko dziś,
Jak pachnie ziemia, kwitnie kłos!
Miedzą wśród pól, łąkami szli —
Po dwóch, po dwóch, po dwóch...
Szli pośród traw, szli pośród zbóż —
Fleciści wprzód, skrzypkowie tuż,
Czerwone buty każdy miał
I szli, i szli — i szli...

PIERWSZE DZIECKO

Nieładne.

DRUGIE DZIECKO

Coś innego. Ale co?

PIERWSZE DZIECKO

Mario, zaśpiewaj nam.

MARIA

Nie mogę.

PIERWSZE DZIECKO

Dlaczego?

MARIA

Dlatego.

DRUGIE DZIECKO

Ale dlaczego dlatego?

TRZECIE DZIECKO

Babciu, opowiadaj!

BABCIA

Chodźcie, małe szkraby! — Było sobie raz biedne dziecko i nie miało ani ojca, ani matki — wszystko mu pomarło i nie było nikogo na świecie, a ono wędrowało i szukało dzień i noc. A że nie miało nikogo już na świecie, chciało iść do nieba. Księżyc spojrział na nie tak mile, a gdy przyszło w końcu do księżyca, to był to kawałek zgniłego drzewa. Wtedy chciało iść do słońca, słońce spojrziało na nie tak mile, a gdy doszło w końcu do słońca, to był to zwiędły słonecznik. Wtedy postanowiło pójść do gwiazd. Gwiazdy popatrzyły na nie tak mile, a gdy doszło w końcu do gwiazd, to były to złote muszki wbite na ciernie przez dzierzbę. Wtedy dziecko chciało wrócić znów na ziemię, ale gdy przyszło do ziemi, to ziemia była przewróconym gliniakiem. Tak więc zostało samusieńkie i przysiadło, i zaczęło płakać.

I siedzi tam aż dotąd i jest samo, samiusieńkie.

WOYZECK

pojawia się

Mario!

MARIA

przestraszona

Co się stało?

WOYZECK

Mario, chodźmy. Czas już.

MARIA

Gdzie?

WOYZECK

Bo ja wiem?

DROGA LEŚNA NAD STAWEM

WOYZECK, MARIA.

MARIA

Tam na lewo idzie się do miasta. Ciemno.

WOYZECK

Ty tu zostaniesz, Mario! Chodź, siądź sobie!

MARIA

Ale ja muszę iść.

WOYZECK

Nie schodzisz już sobie więcej nóg do krwi.

MARIA

Coś ty taki...

WOYZECK

Czy pamiętasz, Maryś, jak to dawno, odkąd się znamy?

MARIA

Na Zielone Świątki dwa lata.

WOYZECK

A jak myślisz, długo to jeszcze potrwa?

MARIA

Muszę iść przygotować wieczerę.

WOYZECK

Zimno ci? A przecieżeś gorąca. Jakie gorące masz usta! Gorący twój dech dziewczki! A prze-

cież niebo bym dał za to i zbawienie wieczne, by
móc cię nieraz jeszcze całować! Drżysz z zimna?
Kto już zimny, nie czuje zimna. Już nie zmar-
zniesz od rosy porannej.

MARIA

Co ty gadasz?

WOYZECK

Nic.

Milczenie.

MARIA

Patrz, jak czerwono wschodzi księżyc!

WOYZECK

Jak żelazo we krwi.

MARIA

Co ci, Franek? Takiś blady.

WOYZECK *zamierza się na nią nożem.*

Franek, stój! Na miłość boską! Ratunku!
Ratunku!

WOYZECK

przebija ją nożem

Masz! Masz! Nie chcesz umrzeć? Tak! Tak!
— Ha, jeszcze drga, jeszcze nie? Mocniej. *prze-*

bija ją jeszcze raz — Nie żyjesz? Umarła! Umarła!

Wypuszcza nóż i ucieka.

KARCZMA

WOYZECK

Tańczcie, a wszyscy! tańczcie, dalejże! skaczcie, poćcie się i śmierzcie, a przecież raz was wszystkich jeszcze diabeł weźmie!

śpiewa

Raz sobie trzech jeźdźcy nad Renem jechali,
Po drodze do okna karczmarki pukali.

Mam piwo pieniące i wino mam w czarach,
Mam także córeczkę, co leży na marach.

Ej, Kasiu! *tańczy z nią* Chodź, siadaj sobie.
Gorąco mi, gorąco! *ściąga bluzę* Tak to bywa!
Jedną diabeł porwał, a drugą zostawił. Kasiu,
gorącaś! Dlaczego? Poczekaj tylko, też jeszcze
będziesz zimna! Bądź rozsądna! A umiesz śpiewać?

KASIA

śpiewa

Do szwabskich stron nie ciągnie mnie,
Nie noszę długich spódnic, nie —
Bo długi strój, trzewiczki w szpic
Nie zdadzą dziewczce się na nic.

WOYZECK

E, co tam buty! Można i na bosaka pójść
do piekła!

KASIA

śpiewa

O, fe, mój skarbie, to takaś ty!
Zabierz talara i sama śpij!

WOYZECK

Tak, prawda. Jeszcze bym się pokrwawił.

KASIA

Ale co to masz tu na ręku?

WOYZECK

Ja? ja?

KASIA

Czerwone! Krew!

Otaczają ich ludzie.

WOYZECK

Krew? Krew?

KARCZMARZ

Uu — krew!

WOYZECK

Zdaje mi się, zem się — zaciął, tu, w prawą
— rękę...

KARCZMARZ

Ale skądże wzięło się na łokciu?

WOYZECK

Bo obtarłem.

KARCZMARZ

Prawą rękę o prawe ramię? Aleś zgrabny!

OBŁĄKANY

Phy. A wtedy olbrzym rzekł: Tu coś pach-
nie ludzką krwią! Fe, już śmierdzi!

WOYZECK

zrywa się

Do diabła, czego chcecie? Co was to obchodzi? Co się gapicie? Na bok — albo kogoś diabli wezmą. Myślicie, że zabiłem kogo? Mordercą jestem? Co się gapicie? Gapcie się na siebie! Z drogi!

Wybiega.

NAD STAWEM

WOYZECK

sam

Nóż? Gdzie nóż? Tu go zostawiłem. — On mnie zdradzi! Blżej, jeszcze bliżej! — Co to za miejsce? Słyszę coś. Tu coś się rusza, cicho! — Tu niedaleko. Maryś! Maryś! Cisza. Dokoła cisza. Coś taka blada? Cóż to za czerwony sznur masz na szyi? U kogo wysłużyłaś sobie ten czerwony naszyjnik, jak i kolczyki swym grzechem? Czarna byłaś od tego, czarna! Wybieliłem cię? Czemu tak dziwnie zwisają ci czarne włosy — !? — Nie plotłaś dziś warkoczy?... — Nóż, nóż! Jest? Tak. *biegnie do wody* Tak! Tu na dno! *rzuca nóż w głąb* Wpadł w ciemną

wodę jak kamień. — Nóż, on leży za blisko, znajdą go, gdy się będą kąpać. *wchodzi do stawu i rzuca daleko* Nie mogą go znaleźć, ale latem, jak będą szukać muszli na dnie? Ba, zardzewieje, któż rozpozna. Trzeba go było złamać! Ale muszę się obmyć. Jestem we krwi. Tu plama — i tu także.

Nadchodzą ludzie.

PIERWSZY

Stój!

DRUGI

Słyszysz? Tam!

PIERWSZY

Jezu, to był głos!

DRUGI

To woda w stawie. Woda woła. Już dawno nikt nie utopił się. Chodź! — Niedobrze tego słuchać.

PIERWSZY

Stętkło⁴⁷ — jakby człowiek umierał.

⁴⁷*stętkło* — dziś popr. forma: stęknęło. [przypis edytorski]

DRUGI

Straszno! Parno, a mgła szara. Chrząszcze
bzykają jak pęknięte dzwony! Uciekajmy!

PIERWSZY

Nie, za głośno, za wyraźnie! Chodźmy! Chodź-
my!⁴⁸

⁴⁸*Nie, za głośno, za wyraźnie! Chodźmy! Chodźmy!* — po tej kwestii w źródle następuje jeszcze scena „Paralipomena do «Woyzecka»”, pokazująca spotkanie Woyzecka z synkiem, którym opiekuje się nadal Obląkany Karol, oraz rozmowę dzieci, które idą obejrzeć trupa Marii na miejscu zbrodni. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/woyzeck>

Tekst opracowany na podstawie: Georg Büchner, Utwory zebrane, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Anna Kowalska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Straight way, Hernán Piñera, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0116-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,
GEORG BÜCHNER *Woyzeck*
KRS 0000070056. 67

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę